Nr. 1. Lwów dnia 3 maja. 1871.

Wychodzi w dwóch arkuszach trzy razy w miesiącu: 3, 13 i 23. — Prenumerata zamiejscowa półroczna 4 złr., kwartalna 2 złr. — Prenumerata miejscowa półroczna 3 złr. 50 ct., kwartalna 1 złr. 75 centów.

WOLA

PISMO LITERACKIE.

Prenumeratę zamiejscową przyjmują wszystkie urzędy pocztowe pod adresem: do Administracji pisma „Wola", Lwów, poste restante. Prenumeratę miejscową przyjmują wszystkie księgarnie lwowskie. Redakcja we Lwowie p. l. 720¼

I ten szczęśliwy, kto wśród zawodu
Legł świetnym wiedzion zapałem,
Bo jeśli poległ on ciałem,
Dał innym szczebel do sławy grodu.

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!

Adam Mickiewicz.

SŁOWO DO CZYTELNIKA.

Rozpoczynając wydawnictwo pisma nowego bez poprzedniego ogłoszenia prospektu, którego celem byłoby zachęcenie czytelników do prenumerowania, czynimy to w przekonaniu, że wszelki program wywołałby jedynie — w lenistwie ducha biorący początek, aż do znudzenia powtarzany frazes: „nie na czasie". .

Spodziewamy się go usłyszeć i teraz, wypuszczając w świat numer wstępny, trafi on wszelako dziś już nie zamiary, ale rzecz spełnioną.

Stajemy przed czytelnikiem z pismem i otwarcie wypowiadamy, z jakiem, ażeby każdy myślący rodak dobrej woli, jeżeli się na zapatrywanie nasze zgodzi lub je uzna, mógł przystąpić jako prenumerator popierający pismo, albo jako współpracownik.

Dajemy pismo literackie, będzie więc staraniem naszem nie pominąć niczego, cokolwiek z dziedziny ducha czas z sobą przyniesie, co poucza, podnosi, uszlachetnia i uzacnia.

Jeżeli czasem zdołamy rzucić tylko postrzeżenia w nasionach, to może światła rada umysłów podniosłych i serc gorących poprze i rozpleni.

Miłością uderza serce nasze dla rzeczy ojczystych, dla narodu, ale pochlebcami jego nigdy nie będziemy.

Prawda i umiłowanie przedmiotu w każdej pracy, jest hasłem naszem! Precz z pochlebstwem, z wzajemną admiracją, precz z zawiścią!

Nauka jest źródłem, z którego wypływa wiedza, ale wiedzy bez ognia boskiego, wiedzy bez ciepła w piersi nie pojmiemy nigdy.

Precz więc, wołamy, z lenistwem ducha, ze zniechęceniem, które serca psuje.

Przyznajemy, że chcemy nieść światło wszędzie tam, gdzie wiedzą o istnieniu jego, ale oczy zmrużają wychodząc z fałszywego założenia, że wobec prądu materjalistycznego, że przy pracy na chleb powszedni, sztuka i poczucie wszelkie rzeczami są bez pożytku.

Odzywamy się mową prostą, uczuciem niekłamanem, odzywamy się jako młodzi także do serc młodzieńczych:

Wierzymy, że pomimo potępienia z wielu stron Młodzieży, piersi jej nie zasklepił tak bardzo pancerz obojętności, aby na głos szczery nie zerwała się do odnalezienia zatracanego ideału w życiu.

Mamy więc nadzieję, że poprze nas w pracy naszej, bo wie, że bez pracy usilnej i zapału do niej nic wielkiego ani szczytnego stworzyć nie można.

Jeżeli nakoniec zdołamy zwrócić baczność myślących, zainteresować szersze koła czytelników, to będzie dla nas wskazówką, że właściwą obraliśmy drogę, i że drogą tą iść wypada wytrwale i śmiało.

LISTY LITERACKIE.

Et meminisse juvabit.

I.

Rzucane bez braku w ostatnich czasach zdania, potępiające lub co najmniej lekceważące wszelki objaw ruchu umysłowego, szczególniej co do literatury pięknej, jakoby przyczyny skierowania umysłów ku nieujętym ideałom — wywołały nagle pożądaną dla wielu dzisiaj reakcję. Obecnie widzieć można kierunek wręcz przeciwny idealnemu, tak zwany realistyczny. Stało się to niezaprzeczenie nagle, bo przed ośmiu jeszcze laty młodzież przynajmniej brała chętnie w rękę nietylko każdą niemal poważną pracę literacką, ale i utwory kształcące serce, których ideałem była sława, zbawienie narodu lub ludzkości.

Odpowiedzą, że przed ośmiu laty zaczęła była młodzież opuszczać ławy szkolne dla osiągnienia właśnie owych większych celów, jak wywalczenie bytu dla każdego z osobna indywiduum, ponieważ jednak ideału nie zdobyto, potępiono kierunek idealny, humanitarny, jako zgubny. Potępiono zatem

nietylko środki, ale i rzecz samą, to jest wszelki objaw umysłowy gorętszy na polu literackiem, upatrując w nim wpływ szkodliwy na umysły, nie jeno młode ale w ogóle.

Zapytać warto, jaka ztąd korzyść dla jednostek jako obywateli, i jaki następnie pożytek dla społeczeństwa i narodu, składającego się z owych, realizmem, że tak powiem dotkniętych obywateli?

Co, nie szukając daleko, stworzył nie już wielkiego, ale choćby trwalszego ów zapęd realistyczny? —

Czy doczekaliśmy się jakiego dzieła wielkiej doniosłości, dzieła uczonego? Czy robotnicy prac organicznych pomyśleli może n. p. o historji powszechnej w języku ojczystym, opracowanej przez rodaków, może o filozofii historji albo o statystyce? Statystyka, ekonomia, umiłowane przedmioty dzisiejszych duchów realnych, czy te przynajmniej cieszyć się mogą na serjo, że niemi zatrudniają się ich zwolennicy?

Zaprzeczyć można śmiało, ale równocześnie dodać, że przeciwnicy kierunku idealnego nie przybliżyli społeczności ani o krok do celu pierwotnego, do wywalczenia bytu, jakkolwiek wołali i wołać nie przestają: precz z marzeniami!

Przyczynili się za to dzielnie do wyziębienia zapału, do zobojętnienia na wszystko, co nie nosi wyraźnej cechy chwili bieżącej. Sądzono zapewne, że dusze oziębłe, że umysły ku materjalizmowi zwrócone, chwycą się gorliwie pracy zapewniającej dobrobyt. Stało się przeciwnie, i nie mogło być inaczej, bo odarłszy serca młode z illuzyj, pokazawszy, że ciepło owe jest zawadą w zdobywaniu dobrobytu, wielu straciło zupełnie ochotę do pracy gorącej a grać poczęło natomiast komedją, udając pracowitych.

Jeżeli, jak powiada wielki dziejopis narodu niemieckiego, historja jest niegasnącem *sumieniem* ludzkości i ludów, to literatura narodowa po słuszności nazwaną być może źródłem nigdy niewysechającem, z którego jednak aby zaczerpnąć, uklęknąć należy. Gdzie zaś ona potępianą bywa, lub gdzie jak obecnie i u nas schodzi do roli schlebiającej chwilowym zachceniom kokiety, tam zapał stygnie, cele drobnieją, a nakoniec traci się z oka i ten cel ostateczny, do którego dojść się miało po drodze realnej.

Nie pierwszy to raz zapewne podobne zobojętnienie i ospałość umysłowa stara się zasłonić spychaniem winy na pracę realną, na kroczenie po drodze jakoby jasno wytkniętej, ale nie jest to przecież dowodem żywotności. O chwili podobnej, o usposobieniu prawie takiem samem społeczeństwa polskiego w połowie wieku ośmnastego, ówczesny badacz stosunków społecznych wyraża się bardzo ostro, pisząc:

„W niedostatku przedmiotów, które zwykły podnaszać umysły, musiała nieochybnie zwracać się cała czynność w ludziach, do osobistych widoków. Wszystko zdrobniało, ruchawość zajęła miejsce czynności a próżność miejsce zacnej ambicji. Przeto stępiały i uczucia prawdziwej sławy i t. d.“

Cóż dzisiaj najwyższą jest ambicją?— O zdobywaniu sławy i mowy być nie może, bo nawet bardzo młodzi ludzie spoglądają przez szkiełka lekceważenia na ten gościniec, który wiódł czy to do źródła Hipokreny, czy do wiedzy. U pierwszego nikt, lub mało kto czerpie, brak więc zapału nad wszelki podziw rychło obezwładnia nawet tych, co to mieli zająć się pracą realną dla zdobycia bytu....

Cel zatem, można śmiało powtórzyć, główny, jest zatracanym, a środki obecnie pochwalane, wytwarzają tylko indywidua bez wiary działające.

ZMIERZCHY I ŚWITY.

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA W DWÓCH CZĘŚCIACH

PRZEZ

LUCJANA SZCZARĘ.

CZĘŚĆ I.

I.

Przesądy, obmowy, plotki, drobne zawistki, oto komiczne strony życia i społeczeństwa każdego.

W miasteczku takiem jak Lwów, życie to płynie już dość szerokiem korytem. Ulica oburza się na wszystko niemal, co jeździ własnym ekwipażem, inteligencja, aczkolwiek tylko w pewnych okolicznościach przyklaskuje także czasem temu oburzeniu, szanowne mieszczaństwo bywa najczęściej ani nadto gorące ani nazbyt zimne, słowem na pozór brak wszelkiej harmonii, a jednakże jest harmonia, pozorny chaos a w istocie zupełnie normalne życie; a że jest czasem roześmiać się z czego, to tem lepiej, inaczej życie byłoby może nie do zniesienia.

Wartoby czasem i zapłakać, zapewne, ale i to należy do codziennego chleba większej połowy każdego społeczeństwa. To strona odwrotna wesela, tu należą posądzenia, fałsz, zawiść, oszczerstwo, uganianie za miłem złotem, kto wie nawet czy nie wszystkie uczynki, popełniane w skutek ograniczenia umysłu ludzkiego.

Otóż w tem to miasteczku, we Lwowie, znajdujemy się właśnie — to jest autor i szanowny czytelnik, który raczył się udać za autorem w nadziei, że ten go nie zanudzi przynajmniej, jeżeli już nie ubawi — owóż znajdujemy się przy ulicy Świętojańskiej.

Do jednej z kamienic zajeżdża powóz nowy, zgrabny, gustowny, który z pewnością kosztuje więcej, jak niejeden pieszo chodzący zamyślał, żeby choć raz w życiu przyszedł do takiej sumy pieniędzy. Powóz ten wjechał w bramę i w podwórze, na którem znajdujemy

także dosyć obszerną oficynę. Z powozu wyskoczyła prawie. lekko (jakkolwiek dotknęła ziemię nóżkami) młodziutka, może piętnastoletnia panienka a za nią wysiadł mężczyzna poważny już i siwiejący, ale jeszcze czerstwy.

W chwili, kiedy powóz ukazał się w bramie a następnie i w podwórzu przed werandą oszkloną, w oficynie ożywiły się dwa okna, to jest z po za szyb można było dostrzedz w każdem oknie po dwie główki dziewczęce, jakby obrazki w ramki oprawne.

Nie warte może były pędzla jakiego nowoczesnego Tycjana lub van Dyka, ale zawsze ręczę warte fotografii Rodeckiego albo Szajnoka — może nawet główki te do tego tęskniły, serduszka wzdychały.

Zanim udamy się za właścicielem powozu i jego piękną a zgrabną córeczką, posłuchajmy, co mówiła o nich oficyna; tu bowiem sądzić będą z pozorów, my zaś poznamy bliżej owego szanownego nawet z pozoru jegomości i w istocie zajmującą jego córkę.

Ponieważ nie zabraliśmy jeszcze znajomości bliższej z lokatorami w oficynie, trzeba zatem choć powierzchownie przypatrzeć się bliżej temu młodemu pokoleniu płci pięknej, które wyglądało ciekawie z za okien.

Wszystkie twarzyczki zaraz na pierwsze wejrzenie przedstawiają podobieństwo rodzinne, tylko że dwie głowy strojne włosami ciemnemi, dwie zaś młodsze główki o jasnych włosach.

Rozmowa zaczęła się od tego, jacy to przecie na świecie ludzie szczęśliwi i panienki, które nie potrzebują chodzić pieszo, chyba gdy im fantazja do tego przyjdzie.

A dalej mówiła jedna to druga z kolei:

— I cóż tej hrabiance do szczęścia brakuje, codzień jedzie sobie z ojcem na spacer i codzień w innej sukience, a czasem to nawet dwa razy na dzień można ją widzieć w innej sukni.

— Ale jak też jej do twarzy w tych perłach u włosów — zawtórował głosik drugi.

— Ach, gdybym to ja kiedy mogła mieć taką suknię!

Takie westchnienie wydarło się z ustek trzecich, kto wie czy nie najpiękniejszych.

— A takie perły — prawdziwe — powiedziała jedna ze starszych panien.

W tem odezwała się i krytyka:

— Wszystko dosyć gustowne, ale... ale te loki wcale mi się nie podobały.

Już to, aby nie rozminąć się z prawdą, to zazdrość w podobnej rozmowie, o podobnej materji, odgrywa między pannami niepoślednią rolę. I tutaj nie schowano jej pod korzec.

— Zresztą, zresztą, zaczęła znowu poważnie najstarsza — i ona sama nie tak znowu nadzwyczajnie piękna. Wszystko na niej kosztowne, modne i ładne, więc cóż za dziwy, że i ona przy tem nie źle wygląda.

A to „przy tem“ i „nie źle wygląda“ było powiedziane z przyciskiem. Że też złośliwość zakrada się nawet w serduszka tak zresztą niewinne jak u tych panien z oficyny.

— Patrzcie! patrzcie! — zawołała najmłodsza, miłym sopranowym głosikiem — ojciec sam ledwo że nie zniósł jej na rękach z powozu. Ach, jaka ona szczęśliwa!

A po chwili dodała, jakby o własnej myśląc doli:

— Przecież to są szczęśliwi ludzie na świecie.

— Zapewne że są i szczęśliwi — rzekła kobieta starsza zbliżywszy się ku oknom gdzie stały panienki, ale....

Na to zaś *ale*, ozwało się pokolenie młode:

— Cóż ale?!

— Trzeba urodzić się hrabianką, mieć tak piękne nazwisko, albo dobrze wyjść za mąż.

Jednogłośnie prawie objawiło na to młode pokolenie niezadowolenie swoje; jednogłośnie zaprotestowało:

— O!!

— Nie o!, nie, moje panny, i ja oburzałam się na podobne zdanie za młodu, ale teraz, doświadczywszy co to świat, co nędza, nie radzę wam mieć wygórowanego sądu o szczęściu. Szczęście, to wtedy, gdy niema braku.

I te słowa jednakowoż nie przypadły do przekonania panien. Ale, gdzież harmonia zupełna? I tu znalazła się dusza. najstarsza z sióstr, która sprowadziła bujające po błękitach marzenia siostrzyczek na ziemię.

— Ja po części, ozwała się, zgadzam się z mamą. Prawda, pogardzacie niby mamoną tego świata, ale każda chciałaby mieć i sukienkę nową i perełki i nie uczuć braku. A czyż to wszystko możliwe bez pieniędzy? Więc już jeżeli nie urodzić się hrabianka, to przynajmniej za mąż wyjść dobrze, o tem myśleć każda panienka powinna, to nie jest grzechem.

— O, jest grzechem! — zawołały dwie najmłodsze siostry. Średnia zawahała się, nie dała swego zdania i spór toczył się między dwoma najmłodszemi i najstarszą siostrą.

Nieporozumienia te przeszły w oficynie w ciągu dnia w otwartą wojnę, której rozstrzygnięcie dwie najmłodsze panienki czyniły zawisłem od wydania wyroku o tem pana Juljusza, najstarsza zaś domagała się, ażeby sędzia w tej sprawie był pan Szymon Groszkowski.

Wspomniani dwaj panowie byli to ze wszechmiar szanowni młodzi ludzie, naturalnie jak dla kogo, którzy umieli pozyskać dla siebie względy również szanownych jak pięknych panienek, z któremi już po części się znamy.

Kiedy w oficynie wrzała już walka otwarta, w kamienicy na pierwszem piętrze, do której weszli właściciel powozu i córka jego, zanosiło się także na małą burzę.

Panienka, jak w oficynie już powiedziano, hrabianka, Lucja Melsztyńska weszła do pokoju swego, najłagodniej się wyrażając, zadąsana. Powiedziała nawet ojcu, że on jest powodem jej zmartwienia, zrobiła mu wyrzut, że jej nie kocha, słowem, były już oznaki bardzo bliskiej burzy.

I nic dziwnego, hrabia bowiem nie zgadzał się na to, czego młoda i piękna córka, według swego przekonania, najsłuszniej żądała.

Tym razem było to żądanie wyjazdu ze Lwowa, ale nie na wieś, broń Boże, lecz za granicę. Dokąd, sama nie umiała zdać sobie dokładnie sprawy, dosyć że pragnęła opuścić nieznośny, nudny i brzydki Lwów a szczególniej w lecie.

Hrabia sądził, że to kaprys, panienka zaś utrzymywała, że to konieczność, że rozchoruje się, kto wie nawet czy nie umrze z nudów.

Hrabia zgorszony był nadewszystko tem, że tak młoda, piękna i miła jego córka, poważyła się nudzić

On ją kochał miłością ojcowską i kochał w niej przeszłość swoją, wspomnienie, widząc jak z dniem każdym była podobniejszą do swej matki a żony hrabiego, już nieżyjącej.

I jakże miał zrozumieć, jak pojąć jej pozorne, udane może znudzenie, kiedy tyle łożył starania, ażeby córka jego w stosunku do rozwoju fizycznego rozwijała się także duchowo.

Zdziwienie jednakowoż, ubolewanie hrabiego nic nie pomogło, zanosiło się na burzę i przyszło jeżeli nie do wojny, to do łez, łkania i westchnień ciężkich.

A przecież i ten bierny upór panienki nie wywarł pozornie wpływu na ojca, nie skutkował o tyle, że hrabia chociaż słuchał cierpliwie projektów córki, wysłuchawszy powiedział nakoniec: nie.

Czy nie dostateczny powód do zrozpaczenia dla młodej panny, bogatej, do której mówią, że ją kochają, że jest jedynaczką, a przecież nie chcą wypełnić jej życzenia?

Nieużyte tylko serca mogą odpowiedzieć, że tu wcale niema powodu do rozpaczy. Mogą zarzucić, że to kaprys i nic więcej.

Być może, w naszem przekonaniu, ale dla serca, którego życzeń nie spełniono, ciężka to dola i rozpacz, i w tem właśnie najtrudniejsze zadanie, ażeby przekonać upartego, że żądanie jego nie zgadza się z temi lub owemi względami.

Zadanie podobne nader trudne do przeprowadzenia nawet dla matki, dla kobiety, ale jakże niemal niepodobne wywiązanie się zeń dla ojca.

Nie pierwszemu to zachceniu córki oparł się stanowczo hrabia, od pewnego jednak czasu, dziwactwa i kaprysy, jak sobie mówił w duszy zrozpaczony prawie ojciec, powtarzały się za często.

Naturalnie, że hrabia myślał o tem, gdzie przyczyna owych pomysłów córki jego, coraz nowych i coraz dziwaczniejszych. Już nie na domysłach opierał swoje podejrzenie, ale był prawie pewnym, że źródło wszelkich podszeptów wychodziło od siostrzenicy hrabiego, od śmierci żony w jego domu przebywającej.

Siostrzenica hrabiego, pani Adela, była wdową od lat już ośmiu, chociaż wdową bardzo młodą, bo liczącą dopiero lat dwadzieścia ośm.

Świętej pamięci mąż pani Adeli, baron, odumarł młodą żonę już w drugim roku po jej zamężciu. Źli ludzie, jak to powiadają, rozsiewali pogłoskę, że przyczyną śmierci śp. barona była ruina części majątku, przegranego w karty w Homburgu czy gdzieindziej, dość że za granicą. Te same złe języki głosiły, że pana barona opanowała w skutek tego czarna melancholia, co następnie zaprowadzić miało pana barona do pokoju mieszczącego przybory myśliwskie i tam — co wszystko zresztą może być plotką złych języków — tam miał się baron zastrzelić.

Prawie równocześnie z owdowieniem pani Adeli, umarła i żona hrabiego, i w skutek tego zbiegu okoliczności, pani Adela znalazła dla siebie otwarte podwoje domu hrabiego i przyjęła niejako na siebie opiekę nad siedmioletnią podówczas hrabianką Melsztyńską, małą Łucją.

Za wiele naraz zmian zaprowadzanych przez młodą wdowę w domu poważnego już wdowca, nie podobało się mu już w pierwszej chwili. Trudna jednak była rada z kobietą młodą i niezależną, która nawet uważała to za ciężar, że podjęła się piastowania jakoby roli matki wobec drogiej sercu hrabiego dzieciny.

Przedewszystkiem zaś niezadowolony był hrabia wielce z tego, że młoda wdowa zapragnęła prowadzić dom wystawniejszy. Hrabia bowiem po śmierci żony, zrobiwszy przegląd ścisły stanu majątkowego, przekonał się, że mu wypada cokolwiek ograniczyć wydatki. Już był się nawet według okoliczności urządził, a tu nagle widział się zmuszonym łożyć na dom o bardzo tylko mało mniej, jak to było za życia ś. p. żony jego.

A przedsięwziąszy prowadzenie domu na mniejszą skalę, powiedział sobie, że kiedy niema środka pomnożenia majątku jakąkolwiek drogą przemysłową, byle godziwą, to trzeba go przynajmniej przyprowadzić do stanu pierwotnego, przez oszczędność.

Miał tedy zamiar naprawienia dawniej popełnionych błędów, a popełnionych w skutek przyzwalania na wszystko, czego żona za życia żądała.

Małżeństwo to bowiem, pomimo zgodności i przykładnego pożycia, nie było jednak bez pewnego ale. Hrabia wyrzucał sobie, że jest za słabym, żona zaś także w cichości, ale rozpaczała, że mąż jej oszczędnym był zanadto, że nie kochał jej, bo po prostu żałował każdego grosza, którego wydanie zrobić jej mogło przyjemność.

W chwili tedy, w której wchodzimy do domu hrabiego, łatwo odgadnąć, że harmonia pomiędzy trzema osobami, składającemi niejako rodzinę, była nadwerężoną.

Hrabiego trapił ciężki smutek, że widział wychowanie córki swej jakby zwichnione i że nie mógł oszczędzać.

Pani Adela niezadowoloną była z powodu właśnie, jak mówiła szczególniejszego skąpstwa hrabiego i z po-

wodu, że nie mogła zupełnie usunąć wpływów ojca na córkę.

Młodziuchna nakoniec Łucja tonęła we łzach, które — jeźli nie płynęły z bolu rzeczywistego, były zawsze złą wróżbą na przyszłość. Pani Adela bowiem kaziła młode serce radami, które mogły w istocie zatruć najpiękniejsze chwile tak młodej istoty.

Hrabia wchodził właśnie z salonu do pokoju pani Adeli, kiedy ją spotkał we drzwiach, widocznie zebraną do wyjścia.

— Przepraszam, odezwał się hrabia, ale proszę o chwilę posłuchania.

— I ja przeprosić muszę wuja, ale aż powrócę, jadę...

— Dokąd?

Umyślnie czy bez namysłu rzucone to pytanie ze strony hrabiego, wprawiło w osłupienie młodą wdowę. Odpowiedziała jednak tylko ironicznym uśmiechem, po chwili zaś dodała:

— Zresztą, nie wiem.

— Więc nie pilno?

— Bynajmniej.

— A zatem powtarzam prośbę i nie odstępuję od niej.

— I cóż tam wreszcie tak nader ważnego i pilnego, odparła zniechęcona pani Adela i usiadła w fotelu.

— Proszę mi powiedzieć — zaczął łagodnie hrabia — zkąd znowu ten nowy kaprys Łucji?

Zamiast odpowiedzi usłyszał hrabia śmiech przeciągły, rzecby można serdeczny, gdyby pani Adela nie była mistrzynią w umiejętności objawiania uczuć, jak tego wymagała potrzeba.

— Prawdziwie, nie pojmuję, rzekł skonsternowany hrabia.

— A wszakżeż nic prostszego, nic łatwiejszego do pojęcia, bo czyż ja mogę natchnąć serce młodego dziewczęcia? — odparła pani Adela. — Czyż mogę przewidzieć, przeczuć, czego zapragnie dziś, jutro, za godzinę? Nie, doprawdy nie śmiem przypisywać sobie tak proroczego talentu.

Hrabia namyślał się chwilę, nareszcie odezwał się w te słowa:

— O wielu rzeczach, o których słyszałem z ust Łucji, nie mówiłem z nią nigdy, a przecież ona tych właśnie cacek życzy sobie. Nie zwracałem na to uwagi, dopóki była dzieckiem, dziś jednak staje się to nałogiem, wypacza jej wychowanie. Nie taję się więc z tem, że podejrzywam ciebie baronowo o złe przysługiwanie się mi, kiedy zabawiasz mi córkę myślami, których ona mieć nie powinna.

— Wujaszek zapewne życzyłby sobie, aby piętnastoletnia panienka o lalkach jeszcze myślała.

— Ja mówię jasno, baronowa zaś podsuwasz inne znaczenie jasnemu wysłowieniu się.

— Proszę wuja mówić jaśniej i nie tytułować mię co drugie słowo.

— A zatem, moja Adelciu, moja kochana kuzynko, przyznaj że źle robisz.

— Nie mogę przyznawać się do przewinienia, do którego się nie poczuwam. Uważam zresztą od pewnego czasu, że wuj kontrolujesz mój krok każdy, to mi się nie podoba.

Co wyrzekłszy, baronowa zdjęła zarzucony na ramiona szal i rzuciła na stół przed sobą. Hrabia spostrzegłszy to poruszenie, zdradzające niecierpliwość, zaczął znowu:

— Przepraszam cię, nie myślę krępować twojej woli, niezależną jesteś, wiem o tem. Ale mam prawo prosić, ażeby córka moja była tak prowadzoną, jak sobie tego życzę.

W tej chwili baronowa powstała z miejsca i odezwała się na poły z gniewem, w którym jednak przebijała ironia:

— Wujaszek jesteś tyranem, despotą, chcesz umęczyć własne dziecko. Sam dziwak, nazywasz jej niewinne życzenia dziwactwem.

— To mię właśnie przekonuje — przerwał hrabia, że przed chwilą Łucja mówiła do mnie twojemi myślami, że nikt więc inny tylko kuzynka winną jesteś jej łez dzisiaj i mego utrapienia.

— Czego wuj sobie życzysz? zapytała stanowczo pani Adela, zarzucając znowu szal na ramię.

— Widzę, że kuzynce spieszno, powiem zatem krótko: Niech wie moja córka, że może mieć majątek, dobrze, ale niech wie także, że postanowiłem oszczędzać jak najwięcej. Nie chcę, aby bawiła się myślami, że życie ma tylko przyjemności, bo później mogłaby to odpokutować. Chcę owszem, ażeby poznawała i poznała świat, ale chciałbym także, ażeby kiedy zostanie panią swej woli i swego domu, aby nią była w istocie, lecz nie żeby ktoś płatny tę rolę zastępował w jej domu.

Pani Adela zaczęła spiesznie chodzić po pokoju, nareszcie gdy hrabia wpadł w zapał, czy może uniósł się zbytnio nad sprawą tak blisko go obchodzącą, pani baronowa zawołała:

— A! to cała litania! a miało być słów kilka.

— Skończyłem — rzekł hrabia krótko.

— Pięknie, odparła baronowa. — Chcesz ze swej córki mieć szlachcianeczkę do gospodarstwa na wsi, w mieście, byle z kluczykami. Szkoda tego nazwiska i majątku.

— Właśnie dla zachowania jej istoty, jej duszy, nie tylko imienia to robię. Imię zaś Melsztyńskich chcę także zachować niesplamione.

— Dobrze, rób więc sobie wuj, co mu się podoba. Będę jej przyjaciółką, jej siostrą i nadal, z każdą jednak drobnostką odeszlę ją do ojca. Adieu, już i tak za długo trwało posłuchanie.

Wyrzekłszy powyższe słowa, wyszła baronowa na pozór rozsierdzona, w duchu jednak śmiała się szczerze.

Skoro zniknęła we drzwiach baronowa, hrabia zwrócił się do pokoju córki.

Prawdę mówiąc, hrabia sam nie wiedział dokładnie, jak ma zacząć naprawę zwichnionego, jak mniemał, wychowania córki, podobnie jak nadobna Łucja nie wiedziała, czego ma właściwie żądać.

Najfatalniejsze są takie chwile nieokreślonego stanu duszy ludzkiej. Można pojmować, że jest źle a nie wiedzieć jak naprawić to złe, albo nie dopuścić przynajmniej do przewagi złego.

Hrabia wszedł do pokoju córki. Zastał ją spokojniejszą już cokolwiek i oczy z łez osuszone, ale musiał dojrzeć zasępione czoło i piękne, duże oczy w różowej obwódce od płaczu.

Piękną była w tej chwili, bo i którażpanienka, jeżeli tylko natura nie poskąpiła jej zupełnie urody, brzydką jest w tym wieku. A Łucja piękną była w całem znaczeniu tego wyrazu.

Strojna ciemnym ale nie czarnym włosem główka, opierała się na rączce białej i delikatnej, oczy zwrócone ku oknu, nie spoglądały jednak na prozaiczną ulicę, ale błądziły kędyś po niebie. Cudną była a jednak, jaka szkoda, nie uniesiona marzeniem, nie zatopiona w dumaniu o czemś nieokreślonem a wielkiem, ale strapiona myślą, że — musi pozostać we Lwowie lub wyjechać później, jeżeli najdalej, to tylko na wieś, na wieś, do domu, który zna tak dobrze. Nic tam nowego, a ona pragnie wrażeń, nic świeżego dla pięknych jej oczu, a te biedne oczy znużone już są temi jednostajnemi widokami lanów pszenicy, zielenią łąk swojskich, ponurych lasów i szczerzącą się nędzą chat słomą pokrytych. A baronowa i może jeszcze jej rówieśne mówiły, że tam kędyś zagranicą inaczej, ach! inaczej....

Łucja widziała, że wszedł ojciec, nie ruszyła się jednak z miejsca, tylko zwróciła oczy ku ziemi.

I w dziwnem, bo nieokreślonem położeniu znaleźli się ojciec i córka. Ona nie śmiała już więcej nalegać, hrabia nie wiedział ku czemu skierować ma jej myśli. A szedł z zamiarem przyniesienia żywiołu dla młodej wyobraźni.

Położenia takiego nie stwarzają tylko drobne nieporozumienia domowe, wyradza je wpływ, jaki wywierają nowe myśli i przejawy ducha na całe społeczeństwo.

Przed laty dziesiątkiem byłby hrabia wiedział, jak ma postąpić, dziś jednak i on uległ nowemu prądowi.

Jak innych opanowała namiętność, popęd jakiś do rzucania majątków w akcje, tak hrabia znowu postanowił o s z c z ę d z a ć i działać, choć nie wiedział jeszcze jak i na jakiem polu. Postanowienie to kosztowało go już nie mało, nie jednę moralną torturę już przebył, a jednak nie porzucał planów, lecz brnął dalej, bo pochodem na oślep tylko można nazwać tak niejasne postanowienia.

Milczał długo i chodził po pokoju, i oglądał na stoliku rozrzucone książki, nareszcie przeglądać zaczął widziane już i dobrze znane obrazy i obrazki na ścianach, a myśli upornej pochwycić nie mógł, aby ją uwięzić w słowa stosowne do chwili.

Nareszcie, jakby wytłumaczyć się miał przed córką a nie odwieść ją od powziętego zamiaru, rzekł:

— Tobie się zdaje moje dziecko, że to tylko dziwactwo z mojej strony, że nie mogę się zgodzić na twój projekt.

— A nie, nie — przemówiła hrabianka na pół z płaczem, przecież to ja kapryśną jestem.

— Robisz mi wyrzut; — tak się wyraziłem w pierwszej chwili, bo sądziłem i wierzę w to, że to nie twój pomysł ta zaprojektowana przejażdżka za granicę.

— Czyliż ja mam być tak bezmyślną, że coś podobnego nie mogło by mi przyjść do głowy?

— A czy wiesz moja Łuciu — odparł hrabia obracając poniekąd w żart odpowiedź swoją — czy wiesz, że bywa to cechą słabych charakterów a nawet brakiem charakteru, jeżeli nie zdołamy przezwyciężyć czasem chwilowego usposobienia.

Hrabianka nic nie odpowiedziała na argument tak przekonywujący, tylko niestety z pewnością tego rodzaju, że nie trafiłby do żadnego serca piętnastoletniej panienki, tem mniej do serca hrabianki, zakrwawionego w tej chwili. Chociaż ściśle biorąc panna w tym wieku wie jedynie, że ma jakiś nerw, który nazywa się sercem, nie czuje jednak silnie. Uczucie prędzej jeszcze obudza się tam, gdzie go nie zacierają względy dobrego tonu, gdzie przynajmniej uczucie litości bywa tą pierwszą struną, która odzywa się z piersi dziewiczej. Hrabianka Łucja zaś nie znając prawie świata, oprócz z książek francuzkich, świata i ludzi, nad którymi litować by się mogła, nie czuła więc jeszcze w istocie ani bolu głębokiego ani radości serdecznej. Kochała ojca, to prawda, ale przecie często tylko o tyle, o ile hrabia chciał dogadzać jej zachceniom. A przecież nie można powiedzieć, że nie cierpiała.

Nawet i teraz, po rozmowie z ojcem uczuła się tem bardziej nieszczęśliwą, hrabia bowiem zapowiedział i córce uroczyście, że z powodu zaprowadzenia oszczędności, i to koniecznej, nie tylko nie myśli wyjeżdżać za granicę, ale jeżeli nadal córka słuchać będzie rad ciotecznej siostry, pani Adeli, to wyjadą na wieś bez pani baronowej.

Łucja widząc, że inaczej być nie może, z rezygnacją wreszcie przyjęła tłumaczenie ojca, byle nie rozdzielał jej z panią Adelą.

Hrabia sądził, że zwyciężył, że zdołał przekonać córkę. Ale jakże się mylił! Pod pozorem zgadzania się z wolą ojcowską, pod uśmiechem młodziutkiej hrabianki, kryło się niezadowolenie, gorycz, które to nasionka nigdy dobrych owoców nie wydadzą.

Sam hrabia zaś budował dalej w myśli poprawę stanu majątkowego. Szanownego tego pana owładnęła także myśl nie tylko jego napastująca, myśl pracy do działania, która wielu nie doprowadziła jednak dalej jak

od sofy do biurka i znowu napowrót, pomimo nawet, że mieliby środki do przeprowadzenia swych zamysłów, gdyby projekta ich wystąpiły przed nimi jasno.

Tego jednak dnia, po przebytej burzy domowej, powyżej opisanej, postanowił hrabia przyjąć na nowo sekretarza, choć wahał się jeszcze co do zakresu działania, który miał oznaczyć świeżo mianowanemu sekretarzowi. (D. c. n.)

Z KSIĘGI DZIEJÓW.

I.

Ludzkość dziś stoi już u cierpień szczytu,
Boleść ją ciśnie jak wąż Laokona... —
Jęczy... — to prawda... lecz we snach zachwytu —
Widzi, że wyraz „niewola" już kona... —
Jęczy w konwulsjach i z boleści łona
Krew, krew bez końca w walce ducha leje!
Krew się w brylanty, w perły zmieni w kwiaty,
Gdy tryumf słońcem w dziejach rozednieje,
A wtedy „wolność" to odwieczne słowo —
Olśnione wieków girlandą tęczową,
Ogarnie ludzkość, narody i światy!

II.

Oręż wobec nas wzniósł Krzyżak - Atyla,
Lecz się krwią ludów zohydził w purpurze!
Zbrodni tej w dziejach to okropna chwila,
Bo zaciemniła na życia lazurze
Postęp dziejowy... ale w jęków chórze,
Bolesnym jękiem w ludach się odbiła,
I zamiast chwały rozkwitła maksyma:
„Łańcuch za wolność, a za prawo... siła!"
Dumny z zwycięztwa w Cesarów koronie,
Cesarów berło wziął w zbroczone dłonie,
Lecz tego berła długo nie utrzyma!...

III.

Przed ducha okiem północ dziwnie ciemna,
Z zachodu jeszcze słychać szczęk oręża,
Walka ideji wre tam dziś wzajemna,...
Naród chce zniszczyć tego prędko węża,
Co błyskotkami ludy uciemięża.....
A ludzkość.... ona zwraca swoje oczy,
Bo w wnętrzu swojem jak przed przyjściem słońca,
Widzi, że gwiazda wóz swój świetlny toczy,
Że ona kresem boleści, cierpienia,
Że za nią idzie anioł wybawienia,
Światło bez końca, i wolność bez końca!

IV.

Ludzkość cierpliwie krzyż swój wieki dźwiga,
Aż się w błękitach kąpie jej mogiła,
Zwycięztwa swego codziennie dościga,
Bo ją wewnętrzna prze wolności siła.
Wrogowi — pierś swą męzką otworzyła
I choć ją jak sęp Prometeuszowy
Szarpie i ciśnie jak wąż Laokona,
To w jękach zwolna rozcina okowy,
I choć stanęła u boleści szczytu,
Choć cierpi bardzo.... to we snach zachwytu
Widzi, że wyraz „niewola" już kona!!

HUGO WRÓBLEWSKI.

MAŁODUSZNI.

KOMEDJA W 5. AKTACH
BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO*).

OSOBY:

Pan marszałek ALOJZY.
NAPOLEON, JERZY — bracia marszałka.
Pan SEWERYN, Pan TEOFIL — sąsiedzi marszałka.
WITOLD.
Kasztelanic BOGUSŁAW.
Pułkownik BARBAROW.
JĘDRZEJ, MIŚKO — służba marszałka.
Iszy, Ilgi — włościanie.
IZABELLA, córka p. Alojzego.
JADWIGA, siostra.
Księżna SŁAWINA.
Służba marszałka. — Włościanie. — Sałdaty.

Rzecz dzieje się w Gniazdowicach, w Lubelskiem, w maju r. 1863.

AKT I.

Ogród z drzewami, krzewami i klombami, na całą głąb sceny. Wśród klombów starożytne posążki: na kolumnach kwiaty egzotyczne w wazonach. Na 1. planie z prawej (od widzów, co w ogóle zastosować należy do informacyj tej komedji) ocymbrowana sadzawka z fontaną. Na 2. planie pośrodku sceny lipa rozłożysta, której pień okala kanapka darniowa; stoły przed kanapką. Z lewej na tym planie, nieco już ku 3. planowi posunięta, przy kulisie, weranda bluszczowa. Na 3. planie z lewej widać wejście po kilku stopniach do gustownego dworku szlacheckiego. Poza 3. planem, przez całą głąb sceny ciągnie się mur ogrodowy. W dekoracji widać odległy, ciemny bór.

Ta sama scena dla wszystkich aktów.

Scena I.

JĘDRZEJ (uprząta stoły pod lipą); SEWERYN (wchodzi; jest widocznie zaniepokojony.)

*) Nie wolno przedstawiać na scenie bez poprzedniego porozumienia się z autorem.

SEWERYN.

A! jest przecie jakaś dusza. Powiedz mi, czy państwo w domu? Nikogo nie spotykam.

JĘDRZEJ.

O hej! to panicz przyjechał! tak rano?

SEWERYN.

Jużci, skoro mię tu widzisz. Ale powiedzże, czy pan marszałek wstał już, ubrany?

JĘDRZEJ.

Wstał, wstał już, proszę panicza, tylko że się wybiera swoim zwyczajem, a namyśla okrutnie, które buty ma ubrać dzisiaj, proszę panicza.

SEWERYN.

Wyborny marszałek, doprawdy! — Namyśla się które buty ma ubrać... Więc nie ubrany jeszcze?

JĘDRZEJ.

Ale gdzie zaś! Pójdę jednak powiedzieć jegomości, że panicz przyjechał.

SEWERYN (żywo przechadzając się.)

O nie potrzeba mu przerywać namysłu.... (n. s.) Szczęśliwy jestem, że nie widzę mazgaja. -- (Głośno) Czas piękny — poczekam tutaj w ogrodzie. — (Po chwili namysłu.) Gdzież, proszę cię Jędrzeju, bawi panna Jadwiga?

JĘDRZEJ.

Panienki co jeno nie widno, proszę panicza. Jak zwykle, odwiedza chorych we wsi i opowiada różne mądrości dzieciakom chłopskim, proszę panicza, bo to jej już taka fantazyja, proszę panicza!

SEWERYN.

Osobliwsza fantazja, i prawdziwa jakaś fantazyja!

JĘDRZEJ.

Hm — ja też tego nie mogę zrozumieć proszę panicza, na co się zda ciemięgom nauka i na co takiej wielmożnej panience trudzić się z bębnami chłopskiemi!

SEWERYN (do siebie).

I ja tego nie pojmuję. Już to Jadwiga przy znakomitem sercu i umyśle okazuje pewne dziwactwa.... które rażą u osoby dystyngowanej. Filantropia! patrjotyzm! ba, ja tego pojąć nie mogę i nie mogę. (Po chwili) Z dziwną obawą jednak oczekuję dzisiejszego spotkania... czuję, że jak winowajca stanę przed nią z spuszczonemi oczyma, powód tych odwiedzin niespodzianych tłumacząc. — (Po chwili.) Ha, niech więc ona uzna mię za dziwaka — innym ja być nie umiem — i nie mogę.

JĘDRZEJ (zamierzając odejść.)

To może proszę panicza poprosić tu tymczasem młodszą panienkę, żeby się paniczowi nie nudziło samemu, nim panisko się wykwapi?

SEWERYN.

Pannę Izię? A czy nie zajęta?

JĘDRZEJ.

Jakie to jej zajęcie proszę panicza: karmić ptaszki albo książkę czytać z guwernantką! to, dziecko jeszcze.

SEWERYN.

Nie Jędrzeju, nie trzeba jej przerywać i tych zajęć. Zostanę tu sam; a wszakże mówiłeś, że starsza panna wnet powróci?

JĘDRZEJ.

Ej, lada chwila; bo to proszę panicza zapomniałem na śmierć powiedzieć, że goście mamy dzisiaj i licznych gości — co tu wczoraj na noc zjechali —

SEWERYN (widocznie zdziwiony.)

Goście? — Któż taki? — I naraz wiele ich, powiadasz, zjechało tutaj?

JĘDRZEJ.

I..i.. taże panicz zna dobrze ponoś pana majora, brata pana marszałka, który zwykł łajać a fukać bez ustanku.

SEWERYN.

Więc pan major Napoleon! — Któż więcej?

JĘDRZEJ.

Ta z sąsiedztwa państwo owo, co ich tu mianują księżną, jejmość, a kasztelanicem jegomości, proszę panicza.

SEWERYN.

Księżna, kasztelanic... Coraz lepiej!

JĘDRZEJ.

I proszę panicza przybył tu także dziedzic z Bożejwoli, mała z tąd milka — pobożne okrutnie panisko, co go cała okolica zna z bogobojności.

SEWERYN.

Pan Teofil! Apostoł mistrza Andrzeja! — Ach zginąłem. — Ale co oni tu chcą?

JĘDRZEJ.

Phi! Kto ich ta wie, proszę panicza — zjechali ta goszczą aby zdrowi, a ponoś zabawią tutaj dłużej, bo mi pan marszałek polecił urządzić dla nich pokoje gościnne.

SEWERYN (do siebie).

A może z tych samych powodów co ja!...

JĘDRZEJ (zbliżając się, tajemniczo).

Uważałem tylko proszę panicza, że coś ci bardzo odkazują na tę okazję, proszę panicza, co to teraz Moskali psie pary biją, proszę panicza..

SEWERYN.

Czy tak?!

JĘDRZEJ.

Oho! już to ja uważałem, że nie w smak im te powstania, proszę panicza.

SEWERYN (przed siebie.)

Masz! więc chyba tylko mam sobie powinszować w nich towarzyszy! — Lecz nie — nie zostanę tutaj i odjeżdżam natychmiast. (Do Jędrzeja). Mój Jędrzeju, nic nie mówiąc nikomu żeś mię tu widział, każ zaprządz konie — odjeżdżam natychmiast. — (Silnie chodzi po scenie).

JĘDRZEJ.

O hej! tak nagle? Czy się broń Boże co złego nie stało paniczowi?

SEWERYN.

Muszę opuścić Gniazdowice natychmiast — i proszę cię bardzo, uczyń jak powiedziałem — (do siebie.) Nie wytrzymałbym w tem towarzystwie ani godziny!

JĘDRZEJ.

To i z panienką nie zobaczy się panicz? o hej!

SEWERYN.

Istotnie.... nie powinienem oddalić się z tąd nie widziawszy się z Jadwigą; — nie powinienem, nie zwierzywszy się jej, w jakiem się znajduję obecnie położeniu. (Po chwili.) Zostanę, muszę już zostać; wszak i ona jako pełniąca obwiązki gospodyni domu, bardziej nawet odemnie narażoną będzie na okropne skutki tego zacnego towarzystwa. (Głośno) — Zostanę.

JĘDRZEJ.

Tak, to co innego. Cóżby wreszcie powiedziała panienka na tak nagły i bez pożegnania wyjazd panicza!

SEWERYN (serdecznie).

Jakże sądzisz, mój kochany, czy gniewałaby się na mnie o to?

JĘDRZEJ.

Jużcić nie inaczej, i Bogiem a prawdą słusznie.

SEWERYN.

Proszę!

JĘDRZEJ.

Toż przecie panicz niby swojak tutaj, i jakby już w własnym domu!

SEWERYN (żywo).

Jakto? uważacie mię więc...

JĘDRZEJ.

Alboż nie czas, proszę panicza! (poufale.) Ej! ej, ja to zawsze powtarzam, że byłby już czas skończyć proszę panicza; — od iluż to lat panicz zna się już z naszą panienką!... Dzieckiem, dzieckiem jeszcze jak zapamiętam.

SEWERYN.

I cóż? i cóż więc?

JĘDRZEJ.

Co? — Co! niby panicz nie wie lepiej odemnie: co? — Chachacha!

SEWERYN (usiłując zachować zimną krew).

Cóż przecie? nie rozumiem cię, doprawdy!

JĘDRZEJ.

Nie rozumie mię panicz! bodaj tak! A jakże kończą młodzi z młodymi? I...i... toż z samego kochania nikt jeszcze nie utył, jak to mówią, proszę panicza!

SEWERYN.

Co też ty pleciesz stary gaduło!

JĘDRZEJ.

Plotę, plotę — aha! niech i tak będzie. Co prawda, to nie grzech proszę panicza, i nie srom nikomu jak świat, jeśli mu się koło serca powinie.

SEWERYN.

Bah, bah! (d. s.) Oto mnie wziął w obroty.

JĘDRZEJ.

Chachacha! prawda, prawda. — No, no, panienka wkrótce powróci. (Wraca się zamierzywszy odejść). Więc wyprządz proszę panicza?

SEWERYN.

Niech i tak będzie. Proszę cię o to; a nuty i tłumoczek, jakie tam znajdziesz, bądź tak dobry, znieś do sieni.

JĘDRZEJ.

Dobrze, dobrze proszę panicza. — (Odchodząc). Panienka wnet powróci. Ot, gdyby panicz tymczasem narwał pięknych kwiatów dla niej a wymyślił jakie słodkie, słodkie słówko — byłby koniec temu kochaniu... dalibóg!

(Odchodzi.)

Scena II.

SEWERYN (sam; chwilę spoglądając za odchodzącym.)

Ten stary swata mię tu całkiem na serjo. Pewnym jest, że ja kocham Jadwigę. Gdyby nie doświadczona naiwność pana Jędrzeja, sądziłbym, że mówi nie z własnego natchnienia. (Po chwili, szybko chodząc po scenie.) Widocznie ja tu w oczach wszystkich uchodzę za kochanka.... (Przystając) Ba! cóżby to wreszcie było tak dziwnego? — Jadwiga! to dusza taka złota, taka siostrzana.... Ej, kiedyż bo ja nie doznaję tego uczucia! Przywiązanie, przyjaźń może, i na tem koniec. — Jakimś innym od wszystkich jestem człowiekiem w tym względzie, a trudno mi nie być sobą... Czyż miałbym udawać, kłamać miłość, gdy czuję, że pierś ta nie roznieci nigdy takiego ciepła, któreby zrodziło pragnienie celów miłości, żądze pozyskania współczucia kobiety na zawsze. Nie i nie. Snać niejestem zdolny żadnego żywszego uczucia, jak oto spotkać mię może dziś ten sam zarzut, że się uchylam od tej awantury, tego powstania. Nic w świecie wobec moich pojęć nie usprawiedliwi rozlewu krwi, gwałtownego przewrotu — a jednak powiadają, że to obowiązek patrjotyczny narażać się na gwałt i dopuszczać się gwałtu na innych! Zgiełk, krew, pożoga — (zasłaniając twarz rękami) oh! to nie dla ciebie panie Sewerynie! To jest okropne, panie Sewerynie!

Scena III.

SEWERYN, JADWIGA (występuje z dworku.)

JADWIGA (mówi zaraz przy wejściu na scenę.)

Witamy, witamy takich rannych gości!

SEWERYN (zaskoczony; do siebie):

Otóż i domniemany mój ideał! — (Podchodząc do przybyłej.) Z wielką niecierpliwością oczekuję dziś panią — (Bierze od Jadwigi szal, który ona zrzuca.)

JADWIGA.

Czy być może? z niecierpliwością! A, to świetnie, i tylko powinszować winnam panu tej niecierpliwości, bo to podobnoś pierwszy jej objaw w życiu jego. —

SEWERYN (n. s.)

Jest aluzja! (do Jad.) Tak pani sądzi?

JADWIGA.

I nie wiem doprawdy, co pana wreszcie zniecierpliwić mogło! Domyślam się jednak, że musiało zajść coś bardzo niezwykłego, skoro mam przyjemność oglądania go tak wcześnie rano. Wszak nie później jak dziesiąta? (Oboje patrzą na swe zegarki.) Tak. Kilka minut *po dziesiątej....*

SEWERYN.

U mnie kilku minut braknie *do dziesiątej.* Zegarek pani spieszy —

JADWIGA.

A ja właśnie sądzę, że to pański się spóźnia!

SEWERYN. (n. s.)

Jest znów aluzja! — (do Jad.) Czy pani wolałabyś ażeby się spieszył?

JADWIGA.

Chęci moje i pragnienia nie sięgają wprawdzie aż do poczciwych zegarków, w tym razie wszelakoż — wyznam szczerze — życzyłabym większej żywości sprężynie pańskiego chronometra.... Chacha! Ufam, że pan przecież komplementu tego nie poczytasz za złe swojej dobrej przyjaciołce —

SEWERYN.

Owszem, ja zachwycony jestem szczerością pani i tylko wdzięczny winienem być za nią —

JADWIGA.

Szczerością!... a przecie ktoś z boku wziąłby ją w tym wypadku za — niegrzeczność.... nieprawdaż?

SEWERYN.

Sądzę, że objawy przyjaźni w jakiejkolwiek postaci nie ulegają krytyce niepowołanych „Ktosiów". —

JADWIGA.

Istotnie, przyjaźń ma cudowne prerogatywy, anielską swobodę! Niegrzeczność nawet zamienia ona w echo sympatji i współczucia. Poczciwa przyjaźń! — Ale jak uważam, pan jesteś dziś roztargniony dziwnie.... Cóż się stało? — Ach, zapewne, zapewne wstałeś pan dziś przed wschodem słońca, przebyłeś mękę wczesnego przebudzenia się i następnie drogę kilkumilową po nieznośnej żwirówce, co razem wziąwszy niezaprzeczenie stawia go w rzędzie bohaterów, o których potomność nie zapomni a na których współcześni patrzą dużemi oczyma....

SEWERYN.

Dużemi, istotnie, a i błękitnemi jak wiosenny strop!

JADWIGA.

Do rzeczy, do rzeczy proszę! Jakiemuż łaskawemu wypadkowi Gniazdowice zawdzięczyć mają dzisiejsze z rosą poranną odwiedziny? Przypuszczam, że się stało coś osobliwszego. Pan jesteś widocznie zirytowany! (Serdecznie) Żądam szczerej i szczegółowej spowiedzi!

SEWERYN.

Obym uzyskał tylko rozgrzeszenie!

JADWIGA.

Więc żywisz pan obawę pod tym względem?

SEWERYN.

Ach, bo ja znam usposobienie i nieubłaganą na tym punkcie ścisłość zasad spowiednika!

JADWIGA.

Śmiało, śmiało — skrucha sądzę, zmiękczy tę domniemaną surowość.....

SEWERYN.

Kiedyż bo niestety, nie czuję wcale skruchy i podobnoś niepoprawny jestem w tej mierze!

JADWIGA.

Cóż się tedy stało, na Boga! Najostateczniejsze powstają we mnie domysły z tej tajemniczości pana i nakoniec gotową jestem doprawdy posądzić go nawet o jaką rewolucyjną sprawkę!

SEWERYN.

Mnie, o rewolucyjną sprawkę? Chachacha, mnie! A toż właśnie uciekam przed rewolucją, chronię się tu przed presją, usiłującą pchnąć mię gwałtownym sposobem w wir tego przewrotu, który potępiam w duszy....

JADWIGA.

Czy istotnie? powołują pana?

SEWERYN.

Ależ zmusić mię chcą do wstąpienia w szeregi! Grożą — pozbawieniem cywilnych i moralnych praw obywatela!

JADWIGA.

A pan — a pan?

SEWERYN.

Proszę tylko łaskawie wysłuchać jak się rzecz ma. Będę zwięzłym...

JADWIGA.

Owszem proszę o szczegóły, najdrobniejsze nawet; opowieści takiej posłuchać warto...

SEWERYN.

Ba, kiedy już teraz widzę, że popadłem w kompletną niełaskę pani z powodu tego postępku mego —

JADWIGA.

Bardzo proszę nie przesądzać przedwcześnie mego wyroku; wreszcie mało co dotąd pojęłam z luźnych napomknień pana o właściwej rzeczy —

SEWERYN.

Otóż tedy wczoraj późnym wieczorem, kiedy tylko co zasiadłem do fortepianu, aby jak to zawsze czynię, snu zaczerpać z tonów....

JADWIGA.

Wpada — —

SEWERYN.

Tak, wpada — bo bez zapowiedzenia się —

JADWIGA.

O, barbarzyniec!

SEWERYN.

Indywiduum mieniące się komisarzem wojennym okręgu gniazdowieckiego — i wzywa do szeregów!... Wzywa koniecznie! gwałtem!

JADWIGA.

Ach, niegodziwiec! Gwałtem więc chciał pana zrobić bohaterem! — Ale cóż się stało dalej? (cierpko) Oczywiście, tłumaczyłeś pan owemu strasznemu egzekutorowi, iż nie czujesz w sobie talentu do bohaterstwa?...

SEWERYN.

Ironia, ironia!

JADWIGA.

Już, już, przyrzekam święcie, wysłuchać końca tej Odysei pana bez żadnych uwag z swojej strony. Słucham więc z całą powagą i spokojem: jaką pan dałeś odprawę owemu strasznemu komisarzowi wojennemu?

SEWERYN.

Jaką mu dałem odpowiedź? Oświadczyłem stanowczo, iż nie uchylam się od żądanych ofiar materjalnych, osobą jednak służyć rewolucji w żaden sposób nie mogę. Jakoż zostawiłem mu do nieograniczonej dyspozycji kasę i gospodarstwo, a sam, zabrawszy w tłumok wszystkie nuty, wybrałem się tutaj, ufny że szlachetność i dobroć pani — —

JADWIGA.

I marszałkowska powaga brata Alojzego....

SEWERYN (żywo.)

Więc widocznie zasłużyłem na gniew pani! Uczuwam go już z tego nieubłaganego sarkazmu.

JADWIGA.

Et, wszakże o opinię ludzką pan nie dbasz, jak mi zaręczałeś wielokrotnie —

SEWERYN.

Istotnie, nie dbam o taką opinię, lecz jeśli pani mię potępisz, to jakoś i mnie samemu trudno usprawiedliwić się przed sobą —

JADWIGA.

Hm... doprawdy, nie widzę dobrego powodu —

SEWERYN.

A jednak tak jest istotnie, i niestety, aż nadto mam powodów przypuszczania, iż pani uważasz mnie za najniepoprawniejszego grzesznika pod względem odwagi, patrjotyzmu, poświęcenia....

JADWIGA.

Oczywiście! O, bo też ja jestem bardzo surowym sędzią pod tym względem —

SEWERYN.

Ha, więc jestem potępiony! — Lecz ja nie mogę być innym; a jeśli istotnie popełniłem czyn pogardy godny, uchylając się osobiście od awantury, i zasłużyłem na karę, poddam się jej w milczeniu i bezzwłocznie, a to: wyrzekając się tyle drogiego mi towarzystwa pani... Wyjeżdżam. —

JADWIGA.

Zapowiadam panu stanowczo, iż jesteś już więźniem naszym, i że tutaj dosięgnie pana kara, o której wspomniałeś.

SEWERYN.

Kara przy pani! o, to już chyba i wina moja jest raczej zasługą, jeśli taką znalazła karę; nic nie pragnę jak całe życie ulegać takiej karze....

JADWIGA.

Tylko bez uniesień, proszę bardzo — bo wreszcie nie skończyłam jeszcze, i jeszcze pan nie wiesz o tem, że bawi tu dzisiaj więcej „emigrantów" w jego rodzaju...

SEWERYN.

Czy rzeczywiście! Słyszałem, słyszałem już od Jędrzeja; podobnoś p. major, księżna Sławina —

JADWIGA.

Z Bodziem!

SEWERYN.

Z Bodziem, o nieba! I pan Teofil?

JADWIGA.

Tak, tak! i pan Teofil. Otóż możesz pan teraz wnosić o srogości kary jaką tu los sam zgotował panu, mszcząc się tej jego „emigracji" —

SEWERYN.

Emigracja! emigracją nazwałaś pani swoich gości — i trafnie, bo pozbawieni wypadkami spokoju w własnem gnieździe, korzystają oni z łaskawej gościnności tego domu, i opieki w poważnem stanowisku jego gospodarza. Nie sądzę jednak, abym zasługiwał na postawienie mnie jako socjusza w tem szanownem gronie, nie przypuszczam bowiem, aby pobudki, które spowodowały tę jak pani nazwałaś „emigracją," były jedne u wszystkich moich współemigrantów....

JADWIGA.

Ależ jedne i te same — te samiuteńkie! Egoizm — po polsku samolubstwo.... małoduszność wreszcie..

SEWERYN.

Ha!...

JADWIGA.

Czy za wiele powiedziałam?

SEWERYN.

W każdym razie bardzo wyraźnie!

JADWIGA.

Ażeby być niedwuznacznie zrozumianą.... Lecz słyszę nadchodzących — księżna z kasztelanicem zbliżają się tutaj; odwagi! odwagi, artysto! — Wszak pan nie gniewasz się na mnie....

SEWERYN.

Prędzej chyba na siebie —

JADWIGA.

Jest to już dowód skruchy, za którą idzie poprawa....

(Występują z dworku: księżna Sławina z Kasztelanicem Bogusławem.)

SEWERYN (wskazując nadchodzących.)

A oto kara — — to rodzaj próby ognia!

JADWIGA.

Proszę powiedzieć raczej: wody.

(D. c. n.)

CO CZYNIĆ?

I.

Postęp wieku XIX w tem się zawiera, że wielcy i mali, mądrzy i nieoświeceni doszliśmy do przekonania, iż źle jest... tak źle, że gorzej podobno być nie może.

Smutne to doświadczenie. Skoro go jednak, za tę czy inną cenę zdobyliśmy, zanotować wypada nowy postęp wieku naszego, że wielcy i mali, mądrzy i nieoświeceni, jak jeden mąż zapytujemy zgodnie: Co czynić, by lepiej było, aniżeli jak jest dzisiaj?... Postępu w tem ponoś nie wiele, bo i dawniej o złem wiedziano i szukano nań rady... ale gdy go więcej niema — należy i na tem poprzestać.

Co czynić więc, by było lepiej?

Świat, Europa, Austrja nawet mało nas pod tym względem interesuje.

Zaczynamy od siebie: Co czynić, by lepiej u nas było?, bo świat powinien sobie dać radę, Europie dopomogą Prusy, Austrji – ... ministerjum; a my sami pomóżmy sobie.

Ktoby rozwodził się nad pękaniem murów gmachu, fundamentów nie opatrzywszy i złemu chciał zaradzić — chybiłby celu. I my go chybiamy, bo częściej między nami mowy o zarysowywaniu się gmachu naszego zespołecznienia i rady nad zalepianiem rysów, aniżeli nad opatrzeniem fundamentów; a gmach ten zachwiany w podwalinach.... Dowodem to wszystko, co się dzieje u nas i co nie dzieje się wcale.

Niedostatkiem naszym najbardziej krzyczącym jest brak — ludzi. Kędy rzucisz okiem — luki ogromne! Tu i tam ledwie człowiek, pół człowieka... reszta mało co więcej od zera. Łańcucha pracy dla braku ogniw sprządz niepodobna; że jest najcieniej — rwie się więc i przerywa wszędzie. Charakterów co raz to mniej; silna wola stała się rzadkością; wytrwanie — ani go znamy; zapał — wyrzekliśmy się go dawno! Starzejemy się w pieluchach, i nie już żyć, ale nawet używać nie umiemy. Gdyby nam obraz własny ukazano — zbrzydzilibyśmy samych siebie.

Co czynić więc?

Zajrzeć do fundamentów, i gmach zburzywszy, na nowo go dźwignąć; albo też, przekonawszy się o mocy podwalin — mury dać nowe, lub wiązania.

Najbliższą przyczyną złego jest spaczone wychowanie nasze. Mało oświeceni jesteśmy. Dobrych nie mając przewodników, puszczamy się na bezdroża.... nieoświeceni dostatecznie, *ludźmi* stać się nie umiemy; a pół-człowiek, to straszliwe stworzenie!

Przedewszystkiem nie zna on sprawiedliwości, a tem samem staje się barbarzyńcą; nie zawsze umie ocenić nawet korzyść własną — w skutek tego szkodzi samemu sobie i jest.... niemądrym.

Brzmi to niełądnie, ale jest prawdą. Barbarzyńcami więc niemądrymi jesteśmy dla braku – światła i ciepła: rozumu i serca, a niedostatek ten wypływa z braku wychowawców.

U źwierząt samica karmiąc swe młode, wyucza je tego wszystkiego, co sama umie: a wyznać musimy, że każda w swym fachu należycie jest wykształconą. Za niemi w ślad idą i nasze kobiety: karmiąc i wychowując uczą swe dzieci tego wszystkiego, co same umieją; a jeżeli ich edukacja daje w nas skończonych glupców i doskonałych urwiszów — onež temu winny? Oddały nam to, co im danem zostało: ciemnię głowy, pustki serca... Rozumu, charakteru, woli, hartu, śmiałości i tysiąca innych rzeczy, których brak dotkliwie czuć się nam daje, wziąć od wychowawczyń naszych nie mogliśmy, bo te nie miały ich u siebie i nie mają — z naszej przyczyny.

Wszak to mężczyzna wychowuje kobietę nie na równego sobie człowieka, ale na niewolnicę, mającą być dlań zabawką. Wszakże to on nie oświeca jej umysłu, nie rozwija woli, przeszkadza wyrobieniu się charakteru — demoralizuje ją.... Zaczarowane koło niemocy naszej! Krzywdzimy połowę rodzaju ludzkiego na korzyść drugiej połowy, a ubożejemy na ciele i duchu wszyscy. Zasiana niesprawiedliwość wraca owocem niemocy; poniżenie kobiet mści się naszem poniżeniem: z człowieka niewolnica, kobieta, wychowuje człowieka-niewolnika.

A my tak ohydnie ciemni jesteśmy, że nawet pojąć nie umiemy i ocenić krzywdy, którą sami wyrządzamy sobie! Lecąc w przepaść, pożałowania godni zaślepieńcy! rozumiemy, że upadek nasz jest słonecznym lotem!...

Stan taki długo trwać nie może, bo wrzodami okryty organizm społeczny stanie się wrzodem jednym i rozkładać zacznie. Śmierć nam grozi, śmierć co najmniej — nieestetyczna.... Radźmy więc: co czynić?

Oświecać się i oświecać — oto odpowiedź! Oświecać przedewszystkiem kobiety — wychowawczynie nasze. Wytężyć wszystkie siły w tym kierunku i w pracy nie ustawać. Kobiety i tylko kobiety oświecone będą w stanie oświecić nas mężczyzn i z barbarzyńców uczynić ludzi. Jedno pokolenie, które miało dobre matki, zapewnia szczęście i chwałę narodowi. Jednemu pokoleniu dajmy prawdziwie oświecone wychowawczynie, a o przyszłość bądźmy spokojni! C. d. n.

RUCH UMYSŁOWY NA POLU RELIGIJNEM.

Cokolwiek objawia się w życiu społeczeństw w czynach, a co pospolicie faktami dokonanemi nazywamy, poczyna się najprzód w głębi duszy ludzkiej. Czy poczute i wypowiedziane odpowiada zawsze potrzebom całego społeczeństwa lub części onego, nie o to chodzi, lecz o to, że skoro raz i gdziekolwiek idea jaka objawioną została słowem, wywarła przytem wpływ pewien, niepowinno się o tem przemilczać. Wychodząc z tego punktu widzenia, przystępujemy do rzeczy, a mianowicie do podania treści projektu „wolnego kościoła,“ jaki mianowicie w Szwajcarji przed laty kilku licznych znalazł był zwolenników.

Być może, iż zapędy owe reformatorskie i socjalistyczne, objawiające się przed kilku laty na zachodzie, wywarły nawet wpływ bezpośredni i stanowczy na wypadki, których jesteśmy świadkami, o tem jednak jako o chwili bieżącej mówić nam nie wolno, wracamy więc do przeszłości i z czasów onej podajemy wspomniany projekt *kościoła wolnego*:

„Pod słowem: „wolne chrześciaństwo,“ rozumiemy religią, której jedynym celem jest obyczajowe udoskonalenie człowieka i ludzkości. Pod mianem „kościół wolny,“ pojmujemy dobrowolne stowarzyszenie ludzi, którzy spólnie do ideału udoskonalenia dążą. Poddając się z góry nieustannie i bezwzględnie jedynej powadze, to jest sumieniu, ideałem owym będzie: bezwzględne poświęcenie się istotnemu dobru. Kult dobra, które jest rdzeniem tej religii, wyraża się szczególniej miłością ku Bogu i bliźniemu.

„Miłość ku Bogu jest dobrowolnem podjarzmieniem naszych czynności, myśli i zamiarów owej wyższej władzy, którą ludzie mniej lub bardziej jasno pojmują i czują pod mianem Boga, a która przedstawia się jednym jako przyczyna wszystkiego, innym jako pierwiastek bytu a innym znowu jako nietykalne prawo, lub swobodna wola. Pod jakąkolwiek formą stworzyłby sobie każdy pojedynczo teoretyczne pojęcie o Bogu, wszyscy zgadzają się na to, że miłość ku Bogu w tem się zawiera, iż w każdej chwili tak nasze interesa, jako też i nasze osoby poddanemi czynimy ogólnemu porządkowi rzeczy.

„Dlatego też miłuje ten Boga całem sercem, kto przejęty jest do głębi ideą i poczuciem dla obowiązku. Na sumieniu naszem wyryte prawo obowiązku jest jedynem objawieniem Bożem, wszystkim ludziom wspólnem, powszechnie uznanem, jasnem i pewnem i wszystkich obowiązującem. Ono też jest jedyną formą wiary w Boga, ono jako łańcuch wiążący odmiennie myślących służyć może, nie zniewalając ich pomimo to do wyrzeczenia się wolności i godności osobistej.

„Miłość bliźniego jest dobrowolnem podjarzmieniem naszych osobistych interesów sprawom ludzkości. Kochać bliźniego jak siebie samego, znaczy to położyć sobie za obowiązek nie tylko stłumienie w sobie miłości własnej, lecz zupełne oddanie siebie samego, zaparcie, słowem ofiarowanie się.

„To jest nasze wyznanie. W przyjęciu jego i zobowiązaniu wypełniać je według sił, spoczywa jedyne wyznanie wiary, którego złożenie żądane będzie jako warunek przyjęcia do „kościola wolnego.“

„Jeżeli religii, pozostawiającej każdemu jej wyznawcy zupełną wolność przekonań — nie odbieramy miana chrześciańskiej, to nie tylko dla tego, ażeby nie zerwać związków, łączących nas z przeszłością religijną naszego plemienia i kraju. „Kościół wolny“ odzywa się także do całej społeczności ludzkiej nietylko do duchów wybranych: zwraca się przedewszystkiem do ludu, któremu dotąd nie pozostawiano wyboru między zakostniałym, zewnętrzną grozą błyszczącym kościołem a zupełnie odosobnionem życiem religijnem. Mężom i niewiastom, nieposiadającym czasu ani środków dla zapoznania się ze sprawami filozofii, nie powinno się stawić ogólnika teoretycznego, lecz postać dziejową i pojętną, osobistość ludzką, która sama przez się przedstawia wyznanie żywe. My jednakowoż nie znamy postaci doskonalszej, bardziej przejmującej dla serc wszystkich, dla wykształconych jak i prostodusznych — nad Jezusa z Nazaretu, założyciela jedynej, prawdziwej religii: religii sumienia i wolności.

„Jezus, syn prostego rzemieślnika, On sam prosty rzemieślnik, piastujący w duszy swej owego Boga, którego inni w cudach widomych szukają, który się w mowie swego kraju, w imię własnego sumienia Synem Bożym zowie i wszystkich ludzi wzywa, aby jak on stali się synami Bożemi miłością i nieskazitelnemi uczynkami; Jezus, zadający sobie obowiązek wyratowania ludzi z przepaści zbrodni i grzechów, daje przykład ze siebie słowem i życiem, najwznioślejszego ideału ludzkiej doskonałości obyczajowej, kiedy oto w skutek swej świętości i siłą jedynie tej świętości, nietylko gromadkę wybraną, ale massy, a nawet wyrzutków ludzkości za sobą porywa; Jezus, który dosyć ma wiary w zwycięztwo dobrego nad duszą ludzką aby czuć, iż przykład jego będzie stanowczym i że przyszłość do niego należy,— który z ufnością, w słowach jasnych, prostych i do głębi poruszających nie tylko do cnoty lecz i w dążeniu ku udoskonaleniu gorliwie zachęca, który każe poprawę surową nietylko w życiu i uczynkach, ale i w najskrytszych poruszeniach serca; Jezus, który przeciwstawi zimnej i formalistycznej ortodoksji swego czasu wskrzeszenie i uprawianie miłości czystej w duchu i prawdzie; Jezus, który z niezachwianą wiarą w swe posłannictwo gotów jest umrzeć, ażeby je krwią swoją zapłodnić; Jezus, który nakoniec z tem przekonaniem umiera, że przez swe życie, swą naukę i przez śmierć swoję, pozostawia uczniom siłę, która zwycięży świat, moc wiary, siłę poświęcenia się; Jezus, który uczyniwszy dobrze, śmierć poniósł męczeńską, nie jako Bóg ale jako człowiek, pokornie, nie ukrywając trwogi ludzkiej w chwili śmierci, ale czerpiąc w sumieniu swem

boskiem bohaterstwo ciche i miłość bezbrzeżną; Jezus umierający na krzyżu bez myśli nienawiści, bez słowa wyrzutu swoim katom: — Jezus ten ewangieliczny dobitniej przemawia do dusz, którym go jako symbol wyznania stawimy, niż wszelkie najsubtelniejsze formułki; daje on nam jedyny, wiecznie cudowny obraz najistotniejszych zarysów ideału obyczajowego, które i gdzieindziej możeby się odnalazły, ale nigdzie w takiej pełni i tak czyste. Dlatego silnie wierzymy, iż nie znajdzie się człowiek zacny, jakiekolwiek odebrałby wychowanie, któryby dlań nie miał jeżeli nie czci zupełnej i uwielbienia, to dobrowolnie i z pełnem uszanowaniem nie uznał człowieka, który do wszystkich wołał ludzi: „bądźcie doskonałymi.“ Żyd, katolik, protestant, libertyn, każdy człowiek do głębi serca jest poruszonym wobec takiego przykładu. Obyczajowe zaś przejęcie się, poczucie boskości, ów wszechwładny wpływ na duszę, to właśnie jest rdzenną treścią religii. Dlatego każdy łatwo pojmie, jakie znaczenie ma kościół, który nie stawi innego oprócz pytania: Czy chcecie wziąć Jezusa jako wzór do naśladowania, chcecież przejąć się tym samym duchem, którym on był przejęty? Wierzycież weń? to jest, czujecież, kiedy wam się widomie w osobie jego przedstawiają owe niewidzialne skutki boskości, sprawiedliwość i prawdę, obowiązek i prawo, miłość i świętość? Czujecież w obliczu tak podniosłego mistrza odrazę do błędów, skruchę, wstyd, obrzydzenie złego i gorące pragnienie do stawania się coraz lepszymi? —

„Kiedy obieramy sobie miano wolnych chrześcian, przyjmujemy tem obyczajową tradycję chrześciaństwa, nie absolutnie i jako nieomylną, lecz ponieważ ona się nam przedstawia jako wierne echo sumienia, jako głos Boży w duszy ludzkiej. Znajdujemy zatem podstawę dla siebie w tradycji ludzkości nie wiążąc się z literą którejkolwiek przeszłości wyłącznie, n. p. żydowskiej, katolickiej lub protestanckiej. Nie chcemy synagogi ani sekty, choćby najczcigodniejszej, ale chcemy być kościołem wolnym, przystanią dla tych wszystkich, którzy chcą wierzyć i żyć w Bogu, braci swych kochać, którzy chcą spełnienia ideału ludzkiego.

„Nazwa, którą przybieramy dostatecznie wyraża, iż kościoły stare nas nie zadowalają, i że nie chcemy żyć nadal odosobnieni w bezowocnem ignorowaniu się, ani zrzekać się dobrodziejstw swobodnie wykładanej tradycji religijnej, szczególniej zaś nie chcemy wyrzec się źródła życia, które stwarza swobodna i sympatyczna wymiana idei i przekonań.

„Czujemy potrzebę wypełnienia warunków bytu ludzkiego tak na tem jak i na każdem innem polu.

(Dok. n.)

ROZMAITOŚCI.

Towarzystwo przyjaciół sceny narodowej we Lwowie odbyło dnia 18. z. m. walne posiedzenie.

Prezydował hr. J. A. Fredro.

Wniosek p. Ludwika Pierożyńskiego, aby do walnych zgromadzeń wystarczała liczba 25 obecnych członków, zgromadzenie uchwala (§. 22. statutów wymagał 40).

Sekretarz Chrzanowski odczytal sprawozdanie z czynności wydziału od 28. maja 1870 do 12. marca 1871.

Wręczono dyplom honorowego członka Janowi Królikowskiemu, urządzono dwa przedstawienia teatralne i jeden bal maskowy na dochód Towarzystwa i rozesłano statut zmieniony. Od p. Starzeńskiego otrzymało Tow. cały nakład jego dzieł dramatycznych, od dr. Kornela Hoffmana 26, od Al. hr. Fredry 100, a od hr. J. A. Fredry 50 rubli ze sprzedaży ich dzieł. Petycja Tow. o zniesienie przywileju teatralnego nie doczekała sie odpowiedzi. Ogół dochodów 3192.19, wydatków 3079.83. Liczba członków czynnych wynosi 299, a umniejszyła się o 34.

Najważniejszą rubrykę w wydatkach stanowi utrzymanie szkoły dramatycznej.

Odczytane sprawozdanie p. Królikowskiego Karola, dyrektora tej szkoły nie zasługuje atoli na nazwę sprawozdania fachowego. Jest to rozgardjasz frazesów napuszystych o przyszłości zakładu, zawierający nadto kilkakrotne zastrzeżenie, żeby sobie „przesadnych z góry nie rokować nadziei.“

Wyznać musimy szanownemu dyrektorowi, iż zastrzeżenia tego nie potrzebował powtarzać, albowiem to co słyszy o postępach uczniów w tej szkole z ust poważnych, nie uprawnia wcale „do przesadnych nadziei.“ Z 42 uczniów i uczennic, zapisanych w pierwszym roku, ubyło zaraz w ciągu tego roku 29, tak że pozostało tylko 13, w bieżącym roku przybyło 12, i obecnie uczęszcza 25. Dyrektor Królikowski wykłada „dramaturgię;“ (sic!) muzyki i śpiewu uczy Kozłowski, estetyki, literatury powszechnej a dramatycznej w szczególności Wl. Zawadzki, historji powszechnej i polskiej L. Dziedzicki, gramatyki polskiej i stylistyki A. Urbański, języka francuzkiego Czarnowski, tańców (po odjeździe Józefy Popielównej) p. Wieńkowska.

Sprawozdanie dyrekcji powinno było wywołać dyskusję wyjaśniającą braki szkoły, o których chodzą tylko głuche pogłoski. Zgromadzenie przyjęło je w milczeniu do wiadomości.

Sekretarz Chrzanowski odczytuje artykulik z „Kurjerka Teatralnego“, traktujący o apatji Towarzystwa i wykazuje fałsze, jakie pisemko to, utrzymywane funduszami dyrektora teatru lwowskiego, p. Adama Miłaszewskiego o szkole dramatycznej rozsiewa. Następnie zabrał głos p. Stroner i wykazując związek dyrekcji sceny polskiej z wydawnictwem powyższego czasopisma, żąda odczytania wniesionej przez siebie następującej interpelacji do prezydjum Towarzystwa:

„Towarzystwo nasze założyło funduszami swojemi szkołę dramatyczną i wyręczyło w tem p. Adama Miłaszewskiego, który przed 7 laty dyrekcję teatru polskiego

we Lwowie objąwszy, jak najuroczyściej łatwowiernej publiczności naszej plakatami ogłosił, że jednem z najgłówniejszych zadań jego będzie: utworzenie szkoły dramatycznej.

„Dla czego się p. Adam Miłaszewski ze swego, uroczyście, bo publicznie danego przyrzeczenia nie wywiązał? w przyczyny tego wchodzić mi nie wolno, bo domyślam się tylko, iż temu osobisty interes przedewszystkiem stał na przeszkodzie — interes, który w naszych czasach usankcjonowanego egoizmu wszelkiemi niestety kieruje sprawami.

„Zważywszy tedy, że losy szkoły dramatycznej przez Towarzystwo utworzonej, a przez p. Adama Miłaszewskiego przyrzeczonej, są tego rodzaju, iż się upadku tyle nam potrzebnej instytucji słusznie obawiać należy;

„zważywszy dalej, że p dyrektor scen obojga we Lwowie nietylko się z przyrzeczenia swego nie wywiązał, ale co więcej, wobec — jak mi się nieraz słyszeć wydarzyło — szkoły dramatycznej, naszemi funduszami wzniesionej, co najmniej bardzo biernie się zachowuje;

„i zważywszy nakoniec, że p. Adamowi Miłaszewskiemu, choćby tylko jako przedsiębiorcy sumiennemu, utrwalenie się szkoły dramatycznej wcale obojętnem być nie może,

„ośmielam się szanowne prezydjum zapytać:

„Jak się p. Adam Miłaszewski wobec tej szkoły zachowuje — i dla czego nie poczuwa się do obowiązku wywiązania się z przyrzeczenia danego choć tem, iżby szkołę dramatyczną i radą wspierał i czynem?“ —

Hr. Fredro dał na to następującą odpowiedź: Rzeczywiście p. Miłaszewski nie daje szkole tego poparcia, jakby się podług jego przyrzeczenia spodziewać należało, — dlaczego, tego dalibóg pojąć nie mogę.

Stroner. Jestem zadowolony z tej odpowiedzi i stawiam wniosek, aby wydział Towarzystwa na podstawie mojej interpelacji i odpowiedzi prezesa, wystosował do p. Miłaszewskiego odezwę odpowiednią.

Hr. Badeni zwraca uwagę zgromadzenia, iż p. Miłaszewski zobowiązał się wprawdzie wobec publiczności, ale nie zobowiązywał się i nie dawał tego przyrzeczenia Towarzystwu przyjaciół sceny narodowej.

P. M. Darowski popiera wniosek p. Stronera i żąda, by wydział Tow. w odezwie wystosowanej do p. Miłaszewskiego upomniał go, by sie z danego przyrzeczenia wywiązał.

Hr. Badeni sprzeciwia się temu z powodów poprzednio wypowiedzianych.

P. Darowski obstaje przy swej poprawce i dodaje, że jeżeli p. Miłaszewski nie poczuje się do obowiązku urzeczywistnienia danego przyrzeczenia, to się przynajmniej zarumieni.

P. Śliwiński popiera wniosek p. Stronera i poprawkę p. Darowskiego i żąda, ażeby rezultat tej korespondencji był umieszczony w pismach krajowych. Ostatniemu sprzeciwia się hr. Badeni, ale po wyjaśnieniu p. Śliwińskiego, iż szkoła dramatyczna obchodzi kraj cały tak samo jak scena narodowa, i że jest na czasie, ażeby szersza publiczność poznała pana Miłaszewskiego takim, jakim on jest w rzeczywistości i przekonała się jakiego dyrektora posiada scena narodowa, zgromadzenie uchwala wśród oklasków wniosek p. Stronera i poprawkę p. Śliwińskiego.

Na wniosek komisji rachunkowej uchwalono wydziałowi absolutorjum i podziękowanie p. Chrzanowskiemu za gorliwe zajmowanie się kancelarją Tow., a na wniosek wydziału mianowano b. dyrektora sceny, p. Witalisa Smochowskiego, honorowym członkiem Towarzystwa.

P. Darowski nadmienia, iż to wypadało Tow. uczynić jeszcze przed nadaniem takiego dyplomu p. Janowi Królikowskiemu.

Przy uzupełniających wyborach weszli do wydziału hr. Badeni (syn) i Władysław Zawadzki.

Pan Stroner przygotował jeszcze drugą interpelację do wydziału następującej osnowy:

„O ile mi wiadomo, wybrał wydział Towarzystwa naszego z łona swojego komisję, która na każde przedstawienie do teatru uczęszczając — miała zdawać sprawę z artystycznego kierunku sceny naszej.

„Ponieważ dotychczas sprawozdania owe ani w żadnym dzienniku publicznym, ani w urzędowych sprawozdaniach wydziału pomieszczenia nie znalazły, a sprawozdania takie zdrowe i krytyczne poglądy w sobie mieszczące, bardzoby się do podniesienia sceny naszej przyczynić mogły — ośmielam sie szanowne pezydjum zapytać:

„Dla czego wydział pod tym względem nic nie uczynił, coby słuszne żądania dbałej o rozwój sceny ojczystej publiczności zaspokoić mogło?“

Ponieważ jednak członkowie w większej części zaraz po głosowaniu opuścili salę, więc interpelacja ta nie przyszła pod rozprawy.

Podaliśmy cały przebieg ostatniego posiedzenia zupełnie przedmiotowo, a teraz kilka uwag.

Chcąc wprowadzić w życie szkołę dramatczyną, zdaje się nam, że nie dosyć jest wyznaczyć salę, gdzie się mają zbierać uczniowie i powierzyć niektórym, choćby najzacniejszym osobom wykładanie materyj, mogących mieć związek ze sceną. Nie wiemy, jak tam odbywają się te wykłady, słyszymy jednak ze sprawozdania, że sami miłośnicy sceny niezadowoleni są z owych prelekcyj. I w istocie, jeżeli panowie prelegenci nie dali uczniom oprócz swych wykładów dzieł pomocniczych w rękę, to o studium systematycznem niema i mowy. A tak podobno dzieje się, bo przecie słyszymy, że pan Królikowski, który jest dyrektorem szkoły — wykłada dramaturgię. Zaiste, zadanie nie małe, i ażeby się go podjąć i sumiennie wypełniać, trzeba być jeżeli już nie Laubem albo Schleglem, to

przynajmniej obznajomionym gruntownie z tem, co w tej materji ludzie dobrego napisali. Nie może pan Królikowski wskazać uczniom swoim dzieł pomocniczych w języku ojczystym, bo ich prawie niema, chociażby nie zaszkodziło, ażeby odczytywali przynajmniej to, co napisali o teatrze Bogusławski, Brodziński, Wojcicki a szczególniej Osiński. Nieodzowną, powtarzamy potrzebą, jest (myślimy tu zreorganizowanej szkole) podanie uczniom dzieł pomocniczych. Co do dzieł takich możnaby przyswoić językowi ojczystemu n.p. dzieło Schlegla, L. Tiecka lub oprzeć się na innych autorach, których w tej materji nie brak innym narodom.

To samo powtórzyć można o innych przedmiotach, wykładanych w szkole dramatycznej: Ładu, dziel pomocniczych, a z owych innych przedmiotów żądanie egzaminów ścisłych, oto konieczne warunki. Jeżeli bowiem i nadal ograniczy się wszystko do prelekcyj, to uczniowie pozostaną zawsze niejako publicznością, która w prelekcjach nie szuka wskazówek do dalszych studjów, ale rzeczy zaokrąglonej, przystępnie wypowiedzianej, którą aby pojąć, nie lubi się mozolić. Inna to jednak publiczność szukająca rozrywki lub wytchnienia a inna uczniowie, szukający w prelekcjach drogi, po której trafić mają do przybytku, mającego być w przyszłości widownią ich powołania.

Przegląd piśmienniczy. Do wydawnictw poważniejszych lwowskich, które przed innemi kładziemy, zaliczamy: *Encyklopedją* do krajoznawstwa Galicji, przez Antoniego Schneidera. Olbrzymia ta rzecby można praca, prowadzona gorliwie i z zamiłowaniem przez autora, nie znalazła była zrazu wydawcy i autor sam podjął się i tego ciężaru nad siły. Rozpisana prenumerata dała zaledwie około 100 przedpłacicieli, nie zrażało to jednak pracownika, i o ile wiemy, dopłacał sam nieraz do kosztów druku, a dopłacał z 30 guldenów, które jako pisarz dzienny przy Wydziale krajowym pobiera. Dopiero po wydaniu pierwszych zeszytów, kiedy już pisma zagraniczne nawet oceniły wartość takiego dzieła, raczyliśmy także w kraju zająć się losem Encyklopedji. Zawiązał się komitet, który nad zasiłkiem nader szczupłym, z kasy krajowej wydanym na dalsze prowadzenie wydawnictwa, czuwać ma i wydawanie do końca doprowadzić. Obecnie wyszedł już zeszyt (5), ostatni tomu pierwszego. W Encyklopedji znajdzie każdy czytelnik, któremu nieobojętne rzeczy ojczyste, skarbnicę pamiątek narodowych, wyjaśnienie kiedy i czyjem staraniem powstawały gmachy i osady całe, na które dziś patrzymy i znamy ich nazwę nie zdając sobie sprawy, co dało początek tym a nie innym nazwom.

Jeżeli usiłowania jednego człowieka, miłującego pamiątki narodowe, tyle z ciemni wieków na światło dzienne i na pożytek całego narodu, jeżeli tyle mówimy wyprowadzają i wyjaśniają przedmiotów, ileżby zdziałała praca połączona. A dodać tu jeszcze wypada, że zbieracz ów skrzętny nie ma nawet przyzwoitego lokalu, nie ze względu na siebie, bo o sobie zapomina, ale nie ma gdzie pomieścić zbiorów swoich, całego rzecby można archiwum.

Prelekcje i odczyty popularne. Spopularyzować naukę, najtrudniejsze to zadanie. Zadanie to jednakowoż widzimy dziś rozwiązywane przez wielu ludzi dobrej woli. Pojęto i u nas, tę na zachodzie a szczególniej we Francji przyjętą maksymę, że przedstawienie przedmiotu nawet naukowego, powinno obok ścisłości zalecać się także pewnem opracowaniem artystycznem.

Przyjął się także u nas zwyczaj publikowania niektórych odczytów. Dziś mamy przed sobą prelekcję: **Irydjon** Krasińskiego. Prelekcja publiczna miana 19 grudnia 1870. w sali Tow. nauk. krak. na rzecz Akad. Tow. wzajemnej pomocy przez *dr. Adama Bełcikowskiego.* Niepodobna nie zgodzić się z prelegentem na określenie, jakie w kilku słowach dobitnych daje o Irydjonie i niepodobna tak obfitej treści zamknąć w krótszem streszczeniu a pomimo to nie uronić ani jednej główniejszej myśli poety, o którym autor mówi. Na jedną myśl jedynie, rzuconą we wstępie do prelekcji nie masz zgody. Mówiąc o losach naszych, powiada preleg., że *jesteśmy niczem* (?). Naród nie tracący ducha, jest zawsze narodem potężnym, chociażby stokroć cięższe dźwigał jarzmo niewoli. Ale myśl ta przebiegła zapewne niepostrzeżenie prelegentowi, bo przecież kto dalej tak gorąco wyraża się o losach swego narodu, nie odważy się twierdzić, że naród ten jest niczem. Rzecz tę drobną, zawierającą zaledwo 37 stronnic druku w 16tce, polecić możemy każdemu, kto żądny prawdziwie podniosłych rzeczy.

BIBLIOGRAFIA POLSKA

podawana przez księgarnię Gubrynowicza i Schmidta.

Pomoc Własna (Self-Help) Samuela Smilesa. Serja druga. Warszawa, nakładem Redakcji Przeglądu Tygodniowego. 1870.

Historja powszechna dla młodzieży przez Aleksandra Zdaniewicza, przejrzał i uzupełnił Wojciech Grochowski. (Wydanie drugie) Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa 1871.

Dr. Wojciecha Cybulskiego, Odczyty o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX. wieku. Przekład z niemieckiego Fr. Dobrowolskiego. Dwie części w I. t. Poznań, nakładem księg. J. K. Żupańskiego. 1870.

Dzieje Narodu polskiego dla matek i niższych nauczycieli p. Teodora Morawskiego. Poznań, nakład J. K. Żupańskiego. 1871.

O siłach moralnych w ustroju społecznym p. dr. Romana Szymańskiego. Poznań, 1870.

Pierwsze zasady krytyki powszechnej p. Aleks. Tyszyńskiego, prof. b. głów. szkoły warszaw. T. 2. Warszawa, 1870.

Pamiętniki kasztelana Nareyza Olizara. Bibliot. Pisarzy polskich tom 62. Lipsk, Brockhaus, 1871.

Listy z czasów Jana III. i Augusta II. wydane przez C. B. U. i Wlad. Skrzydylkę. Kraków, 1871.

Juljan Bartoszewicz, jego żywot i prace (z Przeglądu Polskiego odbitka.) Kraków, 1871.

Powstanie i wzrost reformacji w Polsce 1520-1572., napisał Dr. Wincenty Zakrzewski. Lipsk, Fr. Wagner 1870.

Piękna Pani, Powieść-studjum przez J. I. Kraszewskiego (nakł. Bibliot. Powieści i romansów) Lwów, 1871.

Biblioteka Pamiętników i podróży po dawnej Polsce wydawana przez J. I. Kraszewskiego:

Tom I. Polska w r. 1793., według podróży Fryd. Szulca. Drezno, 1870.

Tom II. Pamiętnik Hansa Schweinichena do dziejów Szlązka i Polski 1552-1602. przekład skrócony Hier. Feldmanowskiego. Drezno, 1870.

Tom III. Pamiętnika Stanisława Augusta Poniatowskiego z autografu francuzk. przekład Bron. Zaleskiego. Drezno, 1870.

Tom IV. Notaty generała brygady wielkopolskiej kawalerji narodowej z lat 1775-1778, z rękop. spisane przez J. I. Kraszewskiego. Drezno, 1871.

Od wydawnictwa.

Wyjątkowo tylko numer 1. (wstępny) sprzedaje się pojedyńczo, po 20 ct. Ktoby sobie życzył zaprenumerować pismo, potrąci przy złożeniu przedpłaty wydane za pierwszy numer 20 ct.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: *Teofil Szumski.* Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.